№ 49. Warszawa, dnia 6 (18) Czerwca 1872 roku. Tom I. — Rok I.

WIENIEC

PISMO CZASOWE ILLUSTROWANE

WYCHODZĄCE DWA RAZY NA TYDZIEŃ.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 5 kop. 40. półrocznie rs. 2 kop. 70, kwartalnie rs 1 kop. 35, Wieniec wraz z dodatkiem Encyklopedyi Powszechnéj w 8-miu tomach rocznie Rs. 9 kop. 40, kwartalnie: Rs. 2 kop. 35.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
Rocznie rs. 8, kwartalnie rs. 2, wraz z dodatkiem Encyklopedyi rocznie rsr. 13, kwartalnie rsr. 3 kop. 25.

Wydawca Hipolit Orgelbrand.

Ekspedycya główna w Warszawie, ulica Bednarska N. 20.

W Cesarstwie Austryackiém: we Lwowie u Seyfartha i Czajkowskiego kwartalnie: flor. 3 cent. 25; wraz z dodatkiem Encyklopedyi kwartalnie florenów 5 cent. 5.
W Krakowie w księgarni wydaw. dzieł tanich i pożytecznych, kwartalnie: flor. 3, wraz z dodatkiem Encyklopedyi flor. 4 cent. 80.
W W. Ks. Poznańskiém: u F. H. Richtera, kwartalnie tal. pr. 1 sgr. 22½, wraz z dodatkiem Encyklopedyi kwart. tal. pr. 2 sgr. 22½.

TOWARZYSTWO

WSPARCIA ARTYSTÓW MUZYKI,

tudzież

pozostałych po nich wdów i sierot.

Wiadomo, że największe roboty zbiorowe karłowacieją a częstokroć do szczętu nikną, nie obwarowane powagą prawa, a zależąc od woli jednostek; częściéj atoli najpożyteczniejsze instytucye publiczne marnieją, pozbawione energii ramion społecznych. Wiadomo niemniéj z doświadczenia, że tylko zużytkowanie warunków *istniejących* umożliwia postęp na każdéj drodze. Uwagi te nasuwają się pomimo woli, gdy pomyślimy o podnoszonych w ostatnich czasach projektach wzajemnéj pomocy, o poronionych Towarzystwach filantropijnych, o owych na pół mitycznych 10,000 rubli połyskujących marzeniom literatów z ojcowskiéj dłoni nieznanego ofiarodawcy t. d. A jednak mamy gotową, dobrze pomyślaną, funkcyonującą, a żywotną pod względem możliwego rozwoju i udoskonalenia instytucyę, któréj obszerne ramy mogą objąć potrzeby dobijające się z niewdzięcznym mozołem niezależnego życia. Mówimy o „Towarzystwie wsparcia artystów muzyki tudzież pozostałych po nich wdów i sierot"—Towarzystwie zawiązaném przed laty trzydziestu trzema, a o którego istnieniu ogół wie bardzo niewiele.

Mając pod ręką „Zasady" pomienionego Towarzystwa ogłoszone w roku 1846, „Regulamin czyli rozwinięcie zasad" z roku 1853, kilka pomysłów członka Towarzystwa p. Feliksa Tomaszewskiego, nareszcie uwagi p. Gabryeli W. o tym samym przedmiocie, postanowiliśmy odsłonić czytelnikom następujące widoki.

Podług ustawy Towarzystwa, zatwierdzonéj przez rząd dnia 12 Października 1846 roku, każdy artysta lub *amator* muzyki, bez różnicy stanu, płci, wieku lub wyznania, stałym mieszkańcem kraju będący i posiadający znajomość muzyki, może zostać członkiem Towarzystwa. Każdy członek Towarzystwa opłaca miesięcznie z góry składkę dzielącą się na trzy klassy. W I płaci się miesięcznie kop. sr. 15, w II—30, w III—45. Oprócz tego podany na członka Towarzystwa składa jednorazowo tytułem wpisowego opłatę sześciomiesięczną, stosownie do klassy, t. j. kop. 90, albo 1 rs. 80 kop., albo rs. 2 kop. 70. Dwadzieścia lat pobytu w Towarzystwie każdego członka i 50 lat wieku mężczyzny a 40 kobiety, nadają prawo do stałéj płacy. Opłacający składkę miesięcznie po kop. 15 pobierać będzie rocznie po rs. 27; opłacający po kop. 30 pobierać będzie po rs. 45; opłacający po kop. 45 pobierać będzie rocznie rs. 63. Wsparcie to wypłacane będzie miesięcznie z dołu, a to w miarę zamożności funduszów Towarzystwa. Każdy członek po upływie lat sześciu pobytu w Towarzystwie i opłacający regularnie składkę, w razie ciężkiéj choroby lub kalectwa, pozbawiających go zupełnéj możności zarobkowania, ma prawo bez względu na wiek do czasowego wsparcia, które pobierać będzie aż do zupełnego wyzdrowienia. Wdowy po członkach, którzy zawarłszy związki małżeńskie przed 50 rokiem życia, opłacali składkę przez lat 20, mają prawo do połowy tego wsparcia, jakie służyło ich mężom. Wdowy w położeniu rzeczoném będące, pozostające z sierotami, jakakolwiek ich będzie liczba, mają prawo do całkowitego wsparcia, to jest: wdowa do jednéj, a sieroty do drugiéj połowy. Sieroty bez matki po członku Towarzystwa, który składkę przez lat 20 opłacał, pozostałe, do skończonych lat 14 wieku mają również prawo do całkowitego wsparcia. Wsparcie to udzielane będzie w całości aż do dojścia najmłodszego dziecka do lat 14. Też same przepisy stosują się do sierot po członkach Towarzystwa płci żeńskiéj pozostałych. Wdowy lub sieroty do lat 14 pozostałe po członkach, którym wsparcie czasowe przyznane było, otrzymują tylko jednorazowo kwotę wyrownywającą trzechmiesięcznemu wsparciu zmarłego ich męża, ojca lub matki, którzy byli członkami Towarzystwa, i z takowéj żadne potrącenie na fundusz Towarzystwa miejsca mieć nie będzie. Fundusze Towarzystwa składają się z kapitałów hypotekowanych, które posiada Towarzystwo, z wpisowego, ze składek miesięcznych i wszelkich innych ofiar i zapisów pochodzących od amatorów muzyki i artystów tak krajowych jako i zagranicznych. Gdyby Towarzystwo w miarę rozwinięcia zamierzonych przez ustawę celów, granicę działań swoich rozprzestrzenić i dodatkowe w téj mierze przepisy ułożyć miało potrzebę, wówczas za zgodą jego członków stosowne projekta pod zatwierdzenie rządu podać jest obowiązane.

Po rozpatrzeniu się pobieżném w zasadach Towarzystwa, musimy też dotknąć składu komitetu i jego czynności, co nie jest obojętném dla możliwego rozwoju instytucyi w przyszłości.

Komitet Towarzystwa wedle ustawy składa się z prezesa, wice-prezesa i sześciu członków, z których trzech do *amatorów*, trzech do rzędu artystów muzycznych należy; nadto z poborcy składek i wszelkich wpływów, jeśli ten już do komitetu nie należy. Prezes i vice-prezes co lat cztery większością głosów są obierani na ogólném Towarzystwa zebraniu. Członkowie komitetu odnawiają się podobnemiż wyborami co lat cztery w jednéj trzeciéj części podług starszeństwa zasiadania w komitecie. Prezes i wi-

ce-prezes równie jak członkowie komitetu obrani być mogą powtórnie. Na członków komitetu proponuje komitet po dwóch kandydatów na każde miejsce wakujące, między którymi Towarzystwo większością głosów rozstrzyga, z tém jednak zastrzeżeniem, by na miejsce wychodzącego amatora amator, na miejsce muzyka muzyk obrany został. Komitet zarządza interesami Towarzystwa, utrzymuje kassę, pobiera składki i inne dochody, lokuje je stosownie, wszakże przedstawiając uprzednio członkom zgromadzonym na sessyach ogólnych, odbywających się najmniej co trzy miesiące, cały interes pod ostateczne rozstrzygnięcie większością głosów zgromadzenia; wydziela wsparcia, wybiera delegacyę z pomiędzy członków Towarzystwa dla dokonywanéj dwa razy do roku rewizyi wszelkich papierów i sprawdzenia inwentarza Towarzystwa; składa władzy właściwéj raporta o stanie Towarzystwa [illegible] obrocie funduszów; słowem zatrudnia się [illegible]ystkiém, co należy do utrzymania i polepsze-[illegible]bytu Towarzystwa. Wszyscy członkowie komitetu obowiązki swe pełnią bezpłatnie. Stosowne poprawki i polepszenia w regulaminie mogą być czynione większością głosów komitetu, jednak po zatwierdzeniu dopiero przez Towarzystwo moc obowiązującą zyskują.

W obec streszczonych powyżéj zasad i regulaminu Towarzystwa, każdemu przychodzą na myśl następujące względy:

Ażeby zostać członkiem Towarzystwa niekoniecznie potrzeba być muzykiem, albowiem Towarzystwo podług ustawy składa się z artystów i amatorów. Każda więc osoba płci obojga zaliczająca się do miłośników sztuk pięknych, czy będzie to literat, czy nauczyciel prywatny, czy nauczycielka, może należeć do Towarzystwa i korzystać z dobrodziejstw jego.

Płacąc podług obecnie obowiązującéj ustawy przez lat 20 po rs. 5 k. 40 rocznie, t. j. najwyższą składkę klassy trzeciéj, jeden członek wniesie do kassy Towarzystwa rs. 108, a łącznie z wpisowém rs, 110 kop. 70; biorąc zaś potém corocznie po rs. 63 (właściwie po rs. 57 kop. 60, gdyż pobierający wsparcie obowiązany jest i nadal opłacać składkę), wszystko to, co wniósł przez lat 20 odbiera we dwadzieścia kilka miesięcy; następnie zaś przez wszystkie lata, jakie przeżyje, czerpać będzie z funduszów Towarzystwa wsparcie, spływające po jego śmierci na pozostałą rodzinę. Nasuwa się tu uwaga o małéj wysokości wsparcia nie mogącego wystarczyć na utrzymanie; lecz nie należy zapominać, że wysokość wsparcia wedle ustawy zależy od wysokości składki rocznéj przez członków Towarzystwa opłacanéj; jeżeli zatém ustawa, która może być z czasém zmieniona, postanowi wyższą składkę, to przypuszczalnie będzie wówczas i wyższe wsparcie. Już i w obecnéj kolei Towarzystwa małżeństwo opłacające wspólnie najwyższą składkę w przeciągu lat 20, otrzymuje potém corocznie po rs. 115 k. 20—kwotę dla potrzebujących nie bez znaczenia. Z wiadomych już czytelnikowi przepisów ujawnia się zasada, że powiększenie składki miesięcznéj o kop. 15 powiększa wsparcie roczne o rs. 18, a zatém miesięcznie—o rs. 1 kop. 50. Taką zasadę, tylko do trzech klass ograniczoną, rozciągnąwszy do klass dziesięciu, mielibyśmy następujące ustosunkowanie opłacanéj składki i pobieranego wsparcia, a mianowicie: jeśliby członek Towarzystwa opłacał składki miesięcznéj w I-széj klassie po kop. 15, w 2-giéj po 30, w 3 éj po 45, w 4-téj po 60, w 5-téj po 75, w 6-téj po 90, w 7-méj po 105, w 8-méj po 120, w 9-téj po 135, w 10-téj po 150, to po latach dwudziestu pobierałby wsparcia miesięcznego w 1-széj klassie po rs. 2 k. 25, w drugiéj po rs. 3 kop. 75, w 3-ciéj po rs. 5 k. 25, w 4-téj po rs. 6 kop. 75, w 5-téj po rs. 8 k. 25, w 6-téj po rs. 9 kop. 75, w 7-méj po rs. 11 k. 25, w 8-méj po rs. 12 kop. 75, w 9-téj po rs. 14 k. 25, w 10 téj po rs. 15 kop. 75. Ogół zaś składek najniższych zawarowanych ustawą (po kop. 15 miesięcznie), wnoszonych przez lat 20, uczyniłby łącznie z wpisowém rsr. 36 kop. 90,—składek zaś najwyższych (po rs. 1 kop. 50 miesięcznie) za lat 20 wyniesie rs. 369. Dziwić się przeto należy, dla czego, przy tak wielkich korzyściach dla członków, Towarzystwo nie pozyskało dotąd należytego rozpowszechnienia?

Zkądinąd zasady Towarzystwa mają kilka punktów wadliwych. Przypuśćmy dwa wypadki. Jeden członek umiera po pięcioletniém należeniu do Towarzystwa, drugi po ośmioletniém. Obaj zostawiają rodziny swe w nędzy. W pierwszym wypadku sieroty nie otrzymują ani grosza; w drugim Towarzystwo wypłaca im jednorazowo kwotę wyrównywającą *trzechmiesięcznemu* wsparciu zmarłego ich ojca lub matki. Jest to krzycząca niesprawiedliwość. Namby się zdawało, że w obu razach należna osierociałéj rodzinie kwota powinna być w stosunku do całkowitego wsparcia jak 5 lub 18 do 20-tu. Czytamy także w ustawie, że członek nie opłacający składki przez sześć miesięcy, będzie z Towarzystwa wykreślony i nie ma prawa roszczenia żadnych pretensyj, a w szczególności żądania zwrotu wniesionéj składki i wpisowego. Przyczyny zwłoki może być nędza. Słuszniéj byłoby za każdą spóźnioną wypłatę wymagać od członków, prócz zaległości, 6% od sta. Pożądaną byłaby także rubryka zasiłków nadzwyczajnych na wypadek jakiegokolwiek nieszczęścia, które dotknęłoby członka Towarzystwa. Co do regulaminu, słuszną p. Tomaszewski robi uwagę, że dostatecznie byłoby obierać komitet Towarzystwa tylko na rok jeden, tak jak to się dzieje w niektórych innych instytucyach; nie każdy bowiem z obranych może ciągle przez lat cztery poświęcać się, a wówczas mimowolnie staje się przyczyną przeszkód w działaniach i strat Towarzystwa. Nie przeszkodzi to wcale pozostaniu członka na dalsze lata w komitecie w razie powtórnego obioru i dobréj woli wybranego.

W 1866 r. kapitał Towarzystwa wynosił rs. 21,524 kop. 45. Obecnie musi on być nierównie większy, dzięki koncertom wydawanym na korzyść Towarzystwa, wpisowemu i składkom. Z powiększeniem się liczby członków wzrasta majątek Towarzystwa. W liczbie członków znajdą się zamożniejsze osoby, które mimo upływu lat wyznaczonych, nie będą w potrzebie żądania przypadającego im wsparcia, a na korzyść Towarzystwa pozostawić je zechcą. W takim razie potrzebujący wsparcia tém większą odnosić będą korzyść, im liczniejsze będzie samo Towarzystwo.

Jeżeli tak ważna instytucya nie rozwija się we wskazanych powyżéj kierunkach, przypisujemy to nie tyle obojętności ogółu, ile nieświadomości o istnieniu Towarzystwa i powolności komitetu w przyjmowaniu kandydatów. Odpędzamy od myśli analogię tego bezwładu ze zniechęceniem dzieci do starych cacek... Byłoby to rzeczą zanadto smutną!...

NA MARNE.

SZKIC POWIEŚCIOWY

przez

HENRYKA SIENKIEWICZA.

Ciąg dalszy. (Ob. Nr. 48).

Zresztą sam nie wiedział czy przyszłe możliwe tryumfy warte były Heleny. Mieć za całą przyszłość przy sobie kobietę tak wdzięczną i tak kochającą, toż to samo co w lot uchwycić przelatującą skrzydlatą marę szczęścia, a gdyby przytém wiedział, ile w tych przyszłych tryumfach będzie rzetelnéj wagi, ile się tam zawiedzie, ile obliczy naprzód, byłby się nie wahał w wyborze. Ale nie zetknął się jeszcze z obłudą twarz w twarz.

Takowe medytacye zmęczyły Szwarca, lampa w pokoju pociemniała—począł drzemać; nagle stuknięcie jakieś na górze przebudziło go znowu. „I tam nie śpią", pomyślał sobie pomyślał o hrabiance i o jéj wesołym uśmiechu. „Jak też taka dziewczyna musi spać lekko i spokojnie! Jest jednak w tém coś prawdy, że dziewczyny podobne są do ptaków—człowiek pracuje i mozoli się i rozmyśla—a one... a to wcale ładny ptaszek ten na górze. Chciałbym ją widzieć śpiącą... Ale to już późno, godzina wpół do drugiéj i mnie.. Co to?!.. i raptem zerwał się na równe nogi.

Gwałtowne targnięcie dzwonka ocuciło go zupełnie, otworzył drzwi i podniósłszy lampę spostrzegł przed sobą hrabiankę. Była blada jak trup, jedną ręką trzymała świecę—drugą ogarniała jéj płomień. Na sobie miała czepeczek i giezłeczko nocne, przez które świtała jéj szyja i piersi.

— „Panie! zawołała — ojciec mi umiera!" Szwarc nie rzekłszy słowa porwał narzędzia lekarskie, i zaleciwszy rozbudzonemu Augustynowiczowi, by ruszał co sił na górę, sam pobiegł za nią. W pierwszym pokoju stało łóżeczko hrabianki z kołdrą odrzuconą snadź przed chwilą opuszczone; w drugim leżał hrabia. Oddychał a raczéj rzężał głośno; był już bezprzytomny, na ustach miał krwawą pianę a twarz siną. Za chwilę przybiegł Augustynowicz nie uczesany i zaledwie ubrany. Obaj zajęli się chorym nie zważając na hrabiankę, która z jękiem uklękła w nogach łóżka, prawie bezprzytomna. Nagle Szwarc z Augustynowiczem spojrzeli sobie w oczy, wzajem spostrzegłszy, że nie ma najmniejszéj nadziei. „O Boże! Boże! możeby jeszcze kogo zawołać!" wybuchnęła ze łzami hrabianka.

— Ruszaj po Skotnickiego—krzyknął Szwarc. Augustynowicz pobiegł, chociaż był pewien że wróciwszy z doktorem nie zastaną już hrabiego między żyjącymi. Tymczasem Szwarc z całą energią i przytomnością umysłu zajął się chorym, puścił mu krew, wreszcie spojrzawszy na zegarek oświadczył, że attak przeminął.—„Dzięki Bogu! Więc jest jeszcze nadzieja!" zawołała hrabianka.—„Attak przeminął", powtórzył Szwarc—tymczasem weszli Augustynowicz z doktorem.

Doktor Skotnicki oświadczył że chory na ten raz uratowany, ale dodał bez ceremonii, że jeśli atak powtórzy się raz drugi śmierć niechybnie nastąpi. Kazał pilnować chorego i nie odstępować go na chwilę. Nasi przyjaciele siedzieli tedy noc całą.

Nazajutrz z rana chory oprzytomniał i zażądał księdza. Augustynowicz musiał iść po niego, i rzeczywiście sprowadził jakiegoś chudego proboszcza czy kapelana, który nad chorym odczytał zwykłe modlitwy i litanie, poczém wyspowiadał go, kommunikował i namaścił olejem świętym.

Przez kilkanaście godzin hrabia ciągle był przytomny, rozmawiał ze Szwarcem, błogosławił córkę, mówił o testamencie, słowem czynił to wszystko co jest przyjęte przez umierających, jako chrześciański i uczciwy sposób przeniesienia się z tego świata na tamten. Przy tych ceremoniach zeszedł dzień cały. Gdy się zmierzchło, Szwarc począł namawiać hrabiankę, by odpoczęła bo biedna dziewczyna mimo silnéj budowy ciała, zaledwie mogła stać na nogach ze zmartwienia i niewywczasu. Opierała się długo, i przystała dopiero wtedy, kiedy jéj prawie kazał to zrobić. Odchodząc podała mu rękę, dziękując za starania około ojca. Szwarc wtedy spojrzał na nią uważniéj. Mogła mieć lat dwadzieścia a może i mniéj, gdyż silnie rozwinięta postać kazała ją uważać za starszą niż była w istocie. Średniego wzrostu, usta miała duże ale miłe, błękitne rozumne oczy i ciemne włosy. W ogóle twarz była nadzwyczaj sympatyczna. Czoło miała prześlicznie ocienione włosami, wyraz twarzy i ruchy zdradzały w niéj wytworny arystokratyczny typ piękności. Ręce przytém miała nader małe.

Hrabia zasnął w godzinę po jéj odejściu. Szwarc z Augustynowiczem siedzieli przy jednéj zasłonionéj lampce, obaj zmęczeni i zamyśleni.

Augustynowicz ozwał się pierwszy półgłosem:

— Powiedz mi, co się zrobi z hrabianką kiedy ten?... tu wkazał głową chorego i zamknąwszy oczy pociągnął palcem po gardle.

— Myślę nad tém—odrzekł Szwarc. Może znajdzie się ktoś z familii.

— A jeśli się nie znajdzie?

— Ostatecznie trzeba będzie o tém z nią pomówić. To widocznie ubodzy ludzie; stróż mi mówił, że mieszkanie dotąd nie opłacone. Ale nie bez tego, żeby gdzie nie mieli krewnych albo przynajmniéj znajomych.

— No, zresztą potém o tém, mówił Augustynowicz, który nie lubił długo zatrzymywać się na jednym przedmiocie.

— Czekaj, przerwał Szwarc; na wszelki wypadek przychodzi mi jedna myśl do głowy. Do téj pory nikt tu jednak nie był, a niepodobna, żeby to biedactwo (pokazał oczyma drzwi gdzie spała hrabianka)... niepodobna, żeby to biedactwo pozostało samo po jego śmierci. Powiedz, spytał nagle, czy twoja znajoma Wizbergowa, pobożna kobieta?

— O! jak patyna!

— Poczciwa, prostoduszna?

— Niesłychanie, — ale cóż to ma za związek z hrabianką?

— Chcę jéj oddać ją w opiekę.

— Ależ proces?

— Właśnie dla tego.

Tu chory poruszył się nagle—Szwarc spojrzał na niego bystro, poczém mówił szepcząc:

— Jedno komorne staje mi na zawadzie, ale zrobi się to, zrobi się i owo. Może zresztą zostanie coś po jego śmierci.

— Oj to komorne, to komorne! szeptał Augustynowicz. Żebyśmy nie zasnęli muszę ci opowiedzieć historyjkę. Nigdy nie płaciłem komornego, gniewało mnie to nawet gdy się o nie upominano, a nie mogłem przyzwyczaić żadnego gospodarza, by go nie brał. Wreszcie udało mi się z jednym. Mieszkałem w domu jakiegoś urzędnika: stary był człeczyna a głupi jak Midasowe uszy. Otoż raz siadłem sobie w ogródku, który do niego należał, a że to było latem i nocą, w braku lepszego zajęcia, liczyłem gwiazdy na niebie. Rozmarzyło mnie to trochę, widzisz noc gwiaździsta zawsze rozmarza. Wtém ten osieł przychodzi do mnie i mówi mi niedorzeczności: po prostu, żebym mu zapłacił. Wtedy powstałem z miejsca; i zakreśliwszy uroczyście ręką łuk między wschodem i zachodem, spytałem tajemniczo:

— Widzisz tę niezmierność i te miliony świateł bożych?

— Widzę, odpowiedział przelękniony trochę tonem mego pytania... ale...

— Milczenie! rzekłem poważnym głosem, i zdjąwszy kapelusz, podniosłem oczy w górę, poczém spojrzawszy na osłupiałego gospodarza, zagrzmiałem.

— Prochu marny! porównaj swoje pięć rubli....

Nagle przytłumiony jęk przerwał Augustynowiczowi. Hrabia posiniał, skurczył się, palce rąk jego zwinęły się w kłębek—widocznie przychodził drugi attak.

Szwarc w tejże chwili rzucił się ku choremu—prawie przemocą wyprostował mu rękę.

— Ts! puszczaj krew! zawołał przytłumionym głosem.

Zrobiło się cicho—dziwnym trafem lampka w téj chwili pociemniała jeszcze bardziéj. Od czasu do czasu słychać było tylko szybkie półgłośne słowa Szwarca.

— Puls?

— Wody!

— Dusi się, szepnął Augustynowicz. Obaj zatamowali w sobie oddech, ozwał się głuchy trzask lancetu, stal pogrążyła się w ciało, ale krew już nie poszła.

— No to i koniec! wszystko na nic! zawołał Szwarc odetchnąwszy głęboko.

Na czoło wystąpiły mu krople potu.

— Żył—żył .. aż umarł, rzekł z najobojętniejszą w świecie miną Augustynowicz. Zrobiliśmy swoje—teraz spać.

XI.

Hrabia istotnie umarł i pogrzebion wedle obrządku chrześciańskiego. Po jego śmierci Szwarc złożył wizytę staréj damie. Chodziło o zapewnienie opieki dla hrabianki, gdyż z familii nikt się rzeczywiście nie zgłosił, hrabia zostawił bardzo mierne środki utrzymania, a choćby i zostawił, panna była za młoda, by mogła na własną rękę dom prowadzić.

Ze względu na wysoką pobożność i niezmierną drażliwość sumienia owéj damy, nie trudno było Szwarcowi przeprowadzić rzeczony interes. Wmawiał w nią że zabiła hrabiego ostatnim procesem, że zatém obowiązkiem jéj jest dać opiekę dziecku swéj ofiary. Dama przelękła się mocno katuszy piekielnych, którémi jéj groził, a z drugiéj strony sądziła, że towarzystwo hrabianki, wysoko światowéj i ukształconéj, jak zaręczał Szwarc, nie będzie bez korzyści dla jéj Malinki. Pani Wizbergowa była to niewiasta zacna w całém znaczeniu, rozumu to tam wprawdzie nie miała wiele, a jeszcze mniéj obycia się w świecie. Najlepszym tego dowodem było że Augustynowicza uważała za szczyt elegancyi, poloru i dobrego tonu, a Szwarca od pierwszéj jego wizyty bala się po trosze. Kontenta była jednak w duszy, że taka dystyngowana, jak mówiła, młodzież była łaskawa na jéj nizkie progi. Malinka, która z wielu względów przypominała matkę, seryo była zajęta Augustynowiczem. Wymogła na matce, żeby zostały na stałe mieszkanie w Kijowie; zresztą stara dama trochę i w tym celu przyjechała do miasta. Córkę trzeba było światu pokazać, bo Malinka miała dziewiętnaście lat, a przez owe dziewiętnaście lat raz była w Kijowie, raz w Żytomierzu, resztę przesiedziała w domu. Fortuna pozwalała także na pobyt w mieście. Nieboszczyk pan Wizberg był za dni swoich urzędnikiem na komorze, i mimo tego że w mowie pogrzebowéj nad jego trumną były powiedziane słowa: „Spij Kleofasie Wizbergu!—przez długie wieki narody (cała Europa) będą podziwiały twą nieskażoność i surową cnotę”,—mimo tych słów, mówiemy, Kleofas Wizberg pozostawił nieutulonéj w żalu małżonce około dziewięciukroć sto tysięcy złotych, a byłby pozostawił więcéj, gdyby sroga Parka nie przecięła dni jego. Sytszy lat niż dochodów, zstąpił w królestwo cieniów.

(d. c. n.)

WYCIECZKA DO RAVENNY.

J. I. Kraszewskiego.

Dnia siódmego Października w Sobotę, (był to przedostatni dzień kongresu archeologicznego, który nazajutrz uroczyście został zamknięty) rano przed godziną siódmą trzeba już było stawić się na dosyć odległym od naszéj gospody dworcu kolei. Byliśmy wszyscy nad wyraz strudzeni, bo wczoraj około jedenastéj w nocy skończyło się posiedzenie prywatne kongresu, a po niém trzeba jeszcze było coś sobie zanotować... Zbudziliśmy się troszkę mrucząc, lecz dzień z rana jeszcze dosyć był piękny, a widzenie starożytnéj Ravenny warte się zdawało bezsenności i trudu. Jakoż stawili się wszyscy niemal w porę do czekającego na nas pociągu, mającego wysadzić nas w Teodorykowéj stolicy. Na twarzach nawet niezbyt znać było znużenia... Szczupła gromadka nasza, która starała się trzymać razem, znalazła szczęściem wagon, w którym pomieścić się mogła. Jadący z nami B....i znał już dawniéj Ravennę, i uśmiechnął się, gdym mu przypomniał wiersz Dantego

Ravenna sta come stata è molti anni...

— Niestety, rzekł, nawet od Dantego czasów wiele się tu rzeczy zmieniło, a z pamiątek V i VI wieku tylko główniejsze osamotnione zostały poszanowane przez czas i ludzi... zobaczycie.

Godzi się tu króciuchno przypomnieć historyę tego miasta, które wzniosło się i budowami wspaniałemi zasiało w chwili gdy Rzym plondrowały zbiegowiska narodów... Ravenna wów czas jeszcze była grodem lagun jak Wenecya, była miastem portowém i silną na owe wieki twierdzą... W 404 r. Honoryusz uczynił Ravennę stolicą. Największe życie i ruch przypada na epokę od 404 r. do 493. W budowach pozostałych i ruinach dwa style i dwie epoki jeszcze oddzielić się i rozpoznać dają: czasy Honoryusza i siostry jego Galli Placydyi (pierwsza połowa V wieku), oraz Teodoryka (i pierwsza szóstego połowa.)

Gdy Honoryusz przeniósł tu stolicę z Medyolanu, Ravenna była już grodem potężnym, handlowym i obronnym. Z prastarych czasów Augustowéj *Colonia caesarea*, śladów widocznych w budowach nie ma. Mieliśmy więc do oglądania pomniki, jak nas zapewniano, bardzo ciekawe z téj epoki, która najmniéj ich po sobie zostawiła, zabytki budownictwa i malarstwa mozaikowego byzantyjskiego... już z fotografii rozłożonych w Hotelu Brun, można było wnosić o stylu ich i zachowaniu.

A że na oglądanie tych pamiątek, i to tylu! z drogą i powrotem, z obiadem, mowami i ucztą, zostawało nam zaledwie kilkanaście skąpych godzin; nie mieliśmy więc nadziei, przy największym pośpiechu, wiele z téj wycieczki skorzystać. Zawsze jednak widzenie uczy—spojrzenie na pomnik dozwala lepiéj pochwycić jego charakter niż opis najdoskonalszy...

Pociąg biegł bardzo szybko i piękny dosyć kraj migał uciekając przed ciekawemi oczyma. Włosi, którzy lubią się bawić i łatwo entuzyazmują, nie mogli nie skorzystać z tak doskonałéj zręczności powiedzenia kilku mów i wyjścia z chorągwiami. Na stacyi Lugo, gdzie pociąg na chwilę tylko przystanął, ujrzeliśmy już tłum ludu, muzykę, deputacyę obywateli małego miasteczka, witającą panów *preistorici*. Nie wiem czy ogromne okrzyki i serdeczne podziękowania rone, który się podjął pokazywać co było ciekawego. Program też naprzód oznaczony zmuszał do ścisłego zastosowania się i obrachunku z czasem, nic nie było można dopuścić fantazyi osobistéj, byliśmy niewolnikami gościnności... Zaczął się tedy objazd nadzwyczaj śpieszny kościołów najpiękniejszych, kaplic, budowli z V i VI wieku.

Opis tych zabytków byłby zbyteczny i nużący może... Wspomniemy tylko celniejsze. Szybkie i pobieżne oglądanie nie dozwoliło też nic gruntowniéj zbadać; musieliśmy się pierwszém zadowolić wrażeniem.

Stosunkowo najmniéj ciekawy jest kościół katedralny, przebudowany ze szczątków dawnéj świątyni IV wieku, w którym malowania Guida, srebrny krucyfiks, złomki rzeźb marmurowych i z kości słoniowéj, są może najgodniejsze wi- szę do *San Nazario e Celso*, który Galla Placydya wzniosła i w nim jest pochowana. Kościołek ma kształt krzyża greckiego, z salą sklepioną w pośrodku, nieco wyższą i kopulastą, za ołtarzem stoi kolosalny sarkofag marmurowy cesarzowéj, w którym przez otwór widzieć było można dawniéj (wedle tradycyi) zwłoki na tronie siedzące w szatach wspaniałych. W roku 1557 dzieci bawiące się przez ten otwór wsunęły ogień i zwłoki spłonęły, zostały tylko kości, niezwykłych rozmiarów. Dwa pomniejsze sarkofagi zamykają w sobie ciała Honoryusza i wodza Konstancyusza, drugiego męża Placydyi. Losy téj nieszczęśliwéj kobiety silnego i energicznego charakteru, córki Teodozyusza, siostry Honoryusza i matki Walentyniana III, dwa razy w życiu niewolnicy, która urodziła się w Konstantynopolu, zmarła w Rzymie, i królową a cesarzową

Widoki z Ravenny.



Szczątki pałacu Teodoryka.



Kościół Ś-go Apolinarego.

Podług fotografii zdejmowanéj na miejscu.

za tę niespodziankę, dały mówcy dokończyć powitania, którego nikt pono nie słyszał... Słyszeliśmy tylko dźwięki hymnu odzywającego się wszędzie dla nas, hymnu „preistorici", i dojrzeliśmy stacyę ozdobioną chorągwiami, wieńcami, zielonością, a wzdłuż kolei ogorzałe twarze ludu ciekawie się przypatrującego uczonym, z professyi zajmującym się historyą przedhistoryczną... Trwało to nadzwyczaj króciuchno... Wiwaty zahuczały i pociąg leciał już daléj.

Nareszcie ukazały się budowy... jakieś wysokie murów szczęty... pociąg się zatrzymał na dworcu kolei, na którym czekały znowu chorągwie, muzyka, municypalność i bufet z przekąskami. Rozdawano przybyłym książeczki mające im służyć za przewodnika po Ravennie; lecz była to raczéj miła pamiątka niżeli rzecz potrzebna, bo każda gruppa podróżnych znalazła grzecznego cicedzenia... Daleko więcéj zajmuje kościół Ś. Apolinarego *in Città* (S. Apollinare nuovo) w końcu VI wieku wzniesiony przez Teodoryka, i oddany przez niego aryanom. Tu jedyne może w Europie mozaiki z tych czasów, nadzwyczaj ciekawe stylem, rysunkiem i wykonaniem, przedstawiają widok Ravenny z kościołem San Vitale i pałacem Teodoryka... Fryza z tych mozaik ponad kolumnami się ciągnąca, jest dekoracyą w swym rodzaju nieoszacowaną, pomnikiem historycznym największéj ceny... Co za naiwność rysunku, a mimo to wyrazistość jego! Z jednéj strony cały szereg niewiast świętych, z drugiéj processya świętych ze świętym Marcinem na czele... Pomijam, cytując tylko, San Giovanni z V wieku, przerobiony już późniéj, Santa Marya in Cosmedin, założony przez Teodoryka (baptysteryum aryańskie), Santa Maria in porto... a śpiebyć umiała, są obrazkiem najwyrazistszym z dziejów téj epoki, tragicznych, dziwnych, brzemiennych a nie pociągających ku sobie żadnym prócz ciekawości urokiem. Mozaiki zachowane dla dziejów sztuki wielkiego są zajęcia, wszystkie też dzieła w tym przedmiocie dają mniéj więcéj wierne ich zarysy.

San Vitale jest najdoskonalszym typem architektury Cesarstwa Wschodniego w Europie. Kościół ten z 541—547, założono za Justyniana; plan jego przedstawia ośmiokąt, a kopułę podtrzymuje ośmgrubych pilastrów ustawionych kolisto. W środ nich jest siedm egzedrów (jak u Ś. Zofii), miejsce osmego wejście do przybytku zajmuje, urządzonego w galeryi otaczającéj, z apsydem podwyższonym. U góry są galerye dla kobiet, jak we wszystkich greckich kościołach. Kopuła składa się (dla lekkości) z wypalonych naczyń

glinianych nakształt amfor. Obrzydliwe malowania nowe... oburzają... barbarzyńska ręka skaziła niemi ten pomnik, którego mozaiki także do najpiękniejszych należą. Ze smutkiem tylko przekonywa się podróżny, gdy mu tu w posadzce klapę otworzą, że kościół cały osiadł głęboko w grzęzkim gruncie i reszta kolumn stoi w wodzie, tak, że proporcye ich dzisiejsze nie dają pojęcia o dawnéj budowie. Mozaiki zachowane świeżo przedstawiają cesarza Justyniana z dworem i wojskiem z jednéj strony, z drugiéj cesarzową Teodorę z kobietami niosącą ofiary do świątyni. Postaci te obie w nimbach, ściągają tém więcéj oczy, że znane losy, charakter i przeszłość dawnéj aktorki Teodory, każą szukać w jéj wizerunku coś, coby historyę jéj przypominało. Strój bardzo bogaty i wykwintny. Mozaiki inne jako pomniki ikonograficzne... wymagałyby długich studyów... ale nas nieubłagani przewodnicy pędzą daléj.

Resztki pałacu Teodoryka... zaledwie się pozwalają domyślać, czém on być mógł, tak mało są znaczące... Zniszczony przez Karola Wielkiego, który ozdoby wywiózł do Francyi;—ocalał tylko kawałek muru z ośmiu małemi kolumneczkami marmurowemi. W ogrodzie za tym pałacem, teraźniejszy właściciel, kopać kazał dół pięć łokci głębokości, i szukając czego innego, odkrył już błotem zasuniętą wspaniałą mozaikową posadzkę. Od kościoła do kościoła jeżdżąc, pobieżnie chwytając nazwiska, rysy, fizyonomie, wysadzeni też byliśmy u—grobu Dantego.

Stanąwszy przed nim, tak byłem upokorzony, zdziwiony i zmięszany nędzotą téj budowelki, że mi się już wysiąść nie chciało... Ale jakże się nie pokłonić szczątkom największego, że nie powiem jedynego chrześciańskiego poety!

Kapliczka ta przykrzejsze jeszcze czyni wrażenie, niż nieudały pomnik karykaturalny w Santa Croce, tym Westminsterze Florencyi. Ale Florencya naprawiła pierwszą omyłkę wspaniałym posągiem... w Rawennie uboższéj, kości wygnańca na zawsze pono spoczywać będą w téj biednéj budowelce bez charakteru i rażącéj nowożytnością swoją. Tu zmarł wielki wieszcz chorym wróciwszy z ostatniéj swéj wycieczki, i kości jego spoczywały początkowo w kościele kapucynów,—z rozkazu kardynała Beltrame dell' Poggetto o mało nie spalono zwłok tych... bo i po śmierci miał poeta nieprzyjaciół, a o fanatyków nigdy nie trudno. W sto kilkadziesiąt lat potém ojciec kardynała Bembo wzniósł mu grobowiec ten, w 1780 r. przebudowany kosztem kardynała Gonzagi.

Na grobowcu samym napis łaciński godzien pomnika:

Hic claudor Dantes, patria extorris ab oris,
Quem genuit parvi Florentia mater amoris...

W cichości, z poszanowaniem przyklękliśmy u tego grobowca... cały poemat i całe życie przesunęły się przed oczami naszemi... Mogli spalić ciało, nieśmiertelny duch żyć będzie...

Po nader nużącym objeździe ośmiu kościołów, kaplic i rozmaitych pamiątek, wysadzono nas w końcu przed gmachem zawierającym publiczną bibliotekę, w któréj złożona jest trumna dawniéj zamykająca kości Dantego i maska z jego twarzy zdjęta... Tuśmy przebiegając sale pełne powykładanych rękopismów, ksiąg i inkunabułów, mogli spocząć nieco i odetchnąć... Biblioteka bogata bardzo, ma też przepysznych kilka rękopismów Komedyi Bozkiéj.

W dolnych korytarzach poklasztornych zastawione już były stoły na 250 do 300 osób, bo z tylu się nas składał ten najazd na Ravennę... Przyjęcie, którego opisywać nie widzimy potrzeby, było, jak na niewielkie takie miasteczko, prawdziwie zbytkowne i pańskie. Ravenna chciała zgasić Modenę i wspomnienie królewskiéj uczty w Marzabotto. Sprowadzono najsławniejszego we Włoszech Doney'a ze stolicy... Wysadzano się na lukullusowskie gody... Natchniony niemi Belg, zdobył się na tak ognistą mowę iż go Włosi omal nie udusili we wdzięcznych uściskach...

Obiad trwał dosyć długo, a pozostałych parę godzin użyć mieliśmy jeszcze na zwiedzenie o dobrą milę za miastem leżącego teraz w pustém polu kościoła Sant' Apollinare ié Classe, grobu Teodoryka i sławnéj, sławnéj Pinety...

Widok pól na pół wodą zalanych, z których ryż już był zdjęty, nagich, smutnych, szarych, mimo poobiedniéj wesołości, przy posępnych chmurach okrywających widnokrąg—wcale niezachwycał... W daligdzieś majaczyły góry... Włosi mówili, że to była Rzeczpospolita San Marino.

Kościół dziś osamotniony, na dzikiéj płaszczyznie leżał dawniej wśród miasta, niedaleko od portu, jak jego nazwisko dowodzi. Teraz port uciekł i morze... został w pustyni i z wolna osiada na mokrém grzęzawisku. Gmach to wspaniały, ale opuszczony, świadczący tylko, że tu niegdyś była owa stolica Rawenna, któréj on jedynym jest śladem... W IX wieku zrabowali go i zniszczyli Maurowie, podruzgotano kolumny alabastrowe ołtarzów, ale mozaiki pozostały i wiele starożytnych grobowców. W apsydzie obrazy mozaikowe mogą być z VI wieku, rysunek bardzo lichy, wykonanie techniczne wyborne.

WIDOKI Z RAVENNY.



Grób Teodoryka.



Grób Dantego.

Podług fotografii zdejmowanéj na miejscu.

Obeszliśmy w koło tumby arcybiskupów stojące pod ścianami, na których rzeźby pełne są symbolów i znaków przypominających pierwsze chrześciaństwa wieki. Mimo dosyć dobrego zachowania, kościół, w którym nabożeństwo rzadko się odprawia, ze swym sufitem drewnianym, wydaje się bardzo opuszczony...

Deszcz zaczynał kropić, gdy dosiadłszy znowu powozów, pośpieszyliśmy do jednego z najciekawszych monumentów architektury tutejszéj, do grobowca Teodoryka.

Wzniesiony albo przez samego cesarza, albo przez córkę jego Amalzontę, na wzór kolossalnych mauzoleów Augusta i Adryana, gmach ten niewielki, ale dziwny i oryginalny, czyni na patrzącym wrażenie prostotą linij, majestatycznością swoją. Z ogromnych głazów zbudowany, na podstawie dziesięciobocznéj, grobowiec jest w środku okrągły... Największą osobliwością jest kopuła z jednéj sztuki istryjskiego głazu... Jakim sposobem potrafiono ten niezmierny ciężar dźwignąć i rzucić na ściany kaplicy — trudno sobie wytłómaczyć...

Spierają się historycy o to, czy sam Teodoryk czy córka budowała grób; ale zaprzeczyć niepodobna, że ma wiele charakteru, choć dziś stoi odarty, nagi i popsuty przybudowanemi wschodami. Dolna część, w któréj woda stoi, była dawniéj ziemią przysypana, zapadła, dziś ją obnażono... Na monolicie kopuły 8 wyskoków w kształcie konsoli; miały zapewne dźwigać posągi. Na samym szczycie porfirowa urna zawierała popioły Teodoryka, które potém miano przenieść do miasta i wmurować gdzieś w ścianę pałacu. Uchowano je może od profanacyi, gdyż duchowieństwo katolickie prześladowało w nim aryanna.

Raweńczycy nie mogli naostatek puścić nas od siebie nie okazawszy Pinety... Jest to las pięknych włoskich sosen (pinij) rozciągający się nad brzegiem Adryatyku od Cervii aż do Lamone... Słynny on był jeszcze podobno za Rzymian, i w istocie jest bardzo piękny, a malarz miałby w nim śliczny choć smętny motyw znakomitego krajobrazu. Chłopacy częstowali nas szyszkami wonnemi, które każdy z podróżnych kupował chętnie na pamiątkę...

Tu coraz gęstsze deszczu krople kazały śpieszyć z powrotem, wprost na koléj... do pociągu mającego nas wyrzucić w Bolonii. Gościnność naszych przewodników i ich też musiała znużyć niemniéj niż nas. Wracaliśmy bezsilni, a wielu objawiało skłonność do drzemki po obiedzie nie zdrowéj. W Lugo powstrzymała nas tylko raz jeszcze nocna owacya, śpiew, muzyka, lody i limonada... Późno w noc byliśmy nareszcie w hotelu... notując wrażenia... Jeszcze takich parę dni „przedhistorycznych,“ a mało z nas miałoby siłę powrócić do domu.

KORESPONDENCYA.

Z gubernii Podolskiéj (z Kareczyniec) w Maju 1872 r.

Wszystko co niezwyczajne a piękne, godne być uświęcone wspomnieniem, żywém słowem lub opisem. Do takich niezwykłych fenomenalnych piękności zaliczyć można tegoroczną wiosnę. Najstarsi ludzie nie pamiętają takiéj, a lud wiejski obchodząc wesoło święta Wielkiéjnocy naiwnie powtarzał: „To już jakby Zielone Święta, bo wszystko zieleni się i kwitnie.“ Kiedy to piszę, mamy Św. Wojciecha. W innych latach ledwo o téj porze wierzby się rozwijały, dziś nietylko każde drzewo rozwinięte zupełnie, ale grusze, jabłonie okryte kwieciem — bzy nawet, owi przedstawiciele Maja upajają nas swą wonią, tém milszą, iż tak niespodzianie wczesną. Początek wiosny zaniepokoił nas chłodem, późniéj jednak świeży rzęsisty deszczyk ocieplił aurę i odtąd cieszymy się stałą pogodą. W atmosferze więc jak w sercu kobiety — póty chłód owiewa pierwsze uczucia miłosne, póki z oczu potok łez nie spłynie; po tych gorętsza rodzi się miłość.

Z pomiędzy tylolicznych zwiastunów wiosny na wsi jak dzikie gęsi, żurawie, bociany, których co rok z takiém zajęciem wyglądamy, nie mniéj zasługują na wzmiankę inne indywidua, których ukazanie się równie mówi o porze roku t. j. o zbliżaniu się jéj. Z wiosną np. nadciągają z różnych kątów wózkami — stroiciele fortepianów. Spieszą, jak ptactwo przyrodzie, tak ci instrumentom zdezelowanym` przywrócić dawną harmonię. W mieście może nieznane są te typowe postaci, które też i Kostrzewski w swych szkicach ominął; pozwólcie więc miłośnikowi starożytnych zabytków przedstawić wam okaz znikający już powoli z horyzontu naszéj prowincyi. Stroiciele nasi są to staruszkowie chudzi, siwi, słusznego wzrostu, ale przerażająco chudéj kompleksyi, cienko i cicho gadający, ciągle się kłaniający... Cały remanent poczciwca składa się z wózka ażur, pary tłuściutkich leniwych szkap i gapiowatego wyrostka; w wózku duży płócienny słońco i deszczochron, ubożuchne zawinięcie i szkatułka z narzędziami stroicielskiemi, któréj otwarcie równie jak wysunięcie klawiatury w ogromny podziw wprawia dzieci właściciela fortepianu ulegającego reparacyi. Stroiciel jak lekarz nigdy pierwéj nie przywita gospodarzy domu, nim nie zbada stanu chorego uderzając kilka drobnych właściwych swemu fachowi akordów, jakby próbował pulsu. Po podobném wyegzaminowaniu choroby następują powitania i targi o wyleczenie t. j. nastrojenie instrumentu, które stosownie do wieku chorego bywają łatwiejsze lub trudniejsze. Nie brak i tu pacyentów, od których lekarze odstępują, i podobny egzemplarz zwie się „fortepianem zamkniętym.“ I takim niekiedy udziela się pomoc, (za miareczkę zboża), ale stroiciel zastrzega, by klawikordu przynajmniéj dwa dni „nie zaczepiać, żeby raptem strun nie odciągnąć.“ Tymczasem sam wyjeżdża sobie, a „pantalion“ po naznaczonym terminie otwarty wydaje bodaj czy nie nieznośniejsze tony niż przed strojeniem. Niekiedy bywają ciężkie choroby, niektóre nieuleczone jak „*paraliż w ogonie*,“ inne leczące się wielkim kosztem jak „*pęknięcie pleców*“... Mozolna bo to praca przyprowadzenie instrumentu do porządku. Wiejski stroiciel rozkłada zajęcie swoje na kilka dni, czasem na tydzień. Bo to trza, widzi acan dobrodziej, najprzód przejść całą klawiaturę z kluczem, następnie z kluczem i piórkiem, nakoniec z kluczem, piórkiem i kamertonem, poczém jakieś szumne Requiem lub Salve Regina oznajmuje cierpliwym słuchaczom pisklіwych trelów codziennych, iż instrumentowi wrócona harmonia.

* * *

Początek roku bieżącego daje się zaznaczyć w pamięci ogółu faktami dość ważnéj doniosłości. Do tych wkrótce zaliczyć będziemy mogli wprowadzenie sądów pokojowych w gubernii tutejszéj. Czynią się już ku temu pewne przygotowania. Od drugiego Kwietnia r. b. usunięto we wszystkich powiatach sądy powiatowe i mające łączność z niemi biura. Wybrani sędziowie oczekują tylko rozporządzenia wyższéj władzy by przystąpić do obowiązków. Z okolic gdzie egzystują już od niejakiego czasu sądy pokoju, dowiadujemy się o kilku przykładach rozsądzenia nader trafnego spraw dosyć zawiłych, co wnosić każe, że i u nas podobna jurysdykcya mogłaby przynieść zbawienne skutki. Radzi jesteśmy, że choć późno nadchodzi, nie mija to jednak nas jak wiele innych użytecznych instytucyj, które ograniczają swoje obywatelstwo jedynie na miastach, np. Towarzystwo opieki nad zwierzętami. Dawno już słyszymy o tém stowarzyszeniu w każdém większém mieście; dla czegożby ono i na wsie nie mogło swoich praw rozciągnąć? Tu bodaj czy nie użyteczniejsze by było niżeli w mieście. Dość jest pobyć kilka dni na wsi, by otrzymać dowodne tego przykłady. Tu daleko rozciąglejsze istnieją stosunki ludzi ze zwierzętami, a lud wiejski słabsze ma od miejskiego pojęcie o współczuciu dla zwierząt. Czyż mało podpada nam każdodziennie przed oczy scen okrutnego obchodzenia się dzieci np. z ptactwem, z owadami, a dorosłych z powierzoném im bydłem? Śmiało więc ręczyć można że uorganizowanie Towarzystwa obrony zwierząt miałoby po wsiach wiele do działania. W mieście zaś gdzie niemal pierwszy rozsądniejszy przechodzień może skarcić znęcającego się nad bezbronném stworzeniem, wspomniona instytucya nie tyle już ma do czynienia.

Pocieszamy się nadzieją, iż z wprowadzeniem opieki nad pokrzywdzonymi ludźmi, w charakterze sądów pokojowych, i opieka czworonożnych stworzeń wejdzie z czasem w życie.

Przechodząc naturalną koleją rzeczy z korzyści tegorocznych do strat, zaznaczyć wypada między temi ostatniemi kilka powodzi, które nie praktykujące się dotąd w kraju tutejszym, nawiedziły tegocześnie kilka miejscowości. Miewaliśmy wprawdzie niekiedy dość obfite z wiosną rozlewy wód, jak rzeki Smotrycza w Kamieńcu Podolskim i wiele innych, ale te były tak nieszkodliwe, że nikt na to uwagi nie zwracał. W roku bieżącym w sąsiedniéj nam Bessarabii Dniestr tak rozlał, iż zatopił o kilkanaście wiorst odległe osady włościańskie. Mieszkańcy do stacyi kolei Bessarabskiéj (Rozdzielna-Kiszyniew) łódkami muszą podpływać, a lękliwsi strasznego żywiołu o kilka mil rozlew objeżdżają. Straty spowodowane powodzią wynagrodzą się sowicie miejscowym rolnikom poprawą ich gruntów przez ił rzeczny. Może Dniestr z czasem weźmie na się rolę egipskiego Nilu i rok rocznie zacznie użyźniać glebę bessarabską.

W porze obecnéj i ziemia podolska pozazdrościć może téj ożywczéj wilgoci. Od miesiąca prawie trwa u nas niezwykła posucha. Brak deszczu wpływać zaczyna niekorzystnie na oziminę, która na wiosnę zieleniła się piękną nadzieją; dziś choć mamy już *Św Jura* (Jerzego) wbrew przysłowiu nie ukryje się w życie nietylko kura, ale zdaje się nawet i pająk. Smutno byłoby i w tym roku jak w zeszłym przenieść nieurodzaj. Stronami jednak (styl kalendarzowy) deszcze przypadają; niektóre nawet powiaty gubernii Podolskiéj więcéj na północ położone bywają przez nie nawiedzane. Konkluzya z tego wszystkiego jasna: że w poczet rozmaitych niepowodzeń trapiących rolnika, zaczyna wchodzić i przyroda, zapaśnik za trudny do zwalczenia a najczęściéj niepokonany... I jak tu się Podolanom nie zrazić do gospodarstwa i nie wywodzić łącznie z innymi ziemianami żałosnéj jeremiady?!.

Naszém zdaniem jednak, w najkrytyczniejszém położeniu finansowém, zawsze stan wieśniaka stokroć mniéj jest rozpaczliwy niż mieszkańca miasta. Na wsi zawsze w najgorszym razie zostanie nam powietrze i woda *gratis*, za które w mieście, osobliwie za dach nad głową, trza pła

cić gotówką; zostaną na wsi okruchy zapasów, które w mieście wcale nie istnieją, bo ograniczają się tylko do jednego dnia; mamy wreszcie przyjemny spacer wśród cienistych drzew, w codziennéj garderobie, gdy w mieście na przechadzkach publicznych trza występować elegancko; słowem wiele, wiele znalazłoby się drobnostek, które bez pomocy grosza utrzymywałyby czas jakiś wieśniaka przy życiu, gdy tymczasem raptowne zabraknięcie pieniędzy w mieście może stanowić dla mieszkańca zgubę.

Nie myślcie więc, panowie miejscy, byśmy zrażeni do gospodarstwa podobnemi klęskami jak brak deszczu, nieurodzaj, gradobicie i t. p., dając za wygraną wszystkiemu, mieli zamiar do miast się przesiedlić. O nie! byłoby to zupełnie z deszczu pod rynnę. Pojęliśmy aż nadto od niejakiego czasu, że na wsi z próżnym workiem długo jeszcze można wlec taczkę żywota, czego w mieście, np. choćby u was w Warszawie bodaj czy kto dokaże, nawet głośny ów wasz sztukmistrz Salamoński, choć tak obiecująco się wabi.

Zakończę udzieleniem wam niewesołéj nowiny. Oto dają się już napotykać w kilku miejscowościach naszéj prowincyi symptomata cholery. Jak wiadomo, sztuka lekarska dawno głową kręci nad wynalezieniem skutecznego remedyum przeciw téj chorobie; nic jednak jak widzimy pomyślnego jéj nie przybywa, a choroba straszna z rokiem każdym coraz więcéj rozgaszcza się w naszym kraju, do czego głównym powodem stały się koleje żelazne. Życzyćby więc należało, by na Podolu co najrychléj zapobieżono szerzeniu się epidemii (jeśli okaże się, iż ta z obcych krajów zdąża) urządzeniem na granicy austryackiéj rodzaju kwarantanny. Nie wieleby to jednak pomogło, bo jak w tym roku i na miejscu znajdzie się wiele warunków sprzyjających rozkrzewieniu się cholery. Zobdarzowany w tym roku obfity urodzaj wszelkiego rodzaju fruktów, głównie może wpłynąć na stan sanitarny mieszkańców. Trudna w takim razie rola lekarzy. Wzbraniać dowolnego konsumowania fruktów—źle, bo cóż słodszego od owocu zakazanego? pozwalać także niedobrze. Wypadnie więc dyplomacyą najlepszą—milczeć. Złowrogie to milczenie eskulapa właśnie może najskuteczniéj wpłynąć na najłakomszych smakoszów.

Witold Chłopicki.

BIBLIOGRAFIA.

Al'Hakim przez Józefa Ciechońskiego. 2 tomy, Warszawa 1872.

Autor w przedmowie nazywa swój utwór powieścią, lecz właściwie jest to poemat, jeżeli za cechę poematu uważać będziemy bujanie po nad ziemią na skrzydłach, chociażby nietoperzych, zamiast chodzenia po niéj stopami chociażby krwawemi. Dodatnią stroną „Al'Hakima“ jest piękna chrześciańska myśl: „I kiedyż, o Panie wszechświata kiedy! cierpienia nad siły skończą się? Kiedyż zstąpi miłość wielka w łono ludu Twego, Ojcze? Kiedyż w obliczu Twém zrównają się stworzenia tchnienia Twego wszystkie? Kiedyż dzień zaświta promienny, od którego zaczęcia ludzie Twojemi rządzić się będą prawami? Kiedyż, o kiedyż ludzie wzajemnie niszczyć się, wytępiać i przeklinać przestaną? A na ziemi kiedyż wreszcie jedna miłość wielka zajaśnieje, jedna prawda wzniosła, jedna wiara święta zapanuje?“

Rzecz inna—wykonanie. Nad treścią utworu p. C. zatrzymywać się długo nie będziemy. Suliman Al'Hakim (mędrzec i lekarz), dziecię Wschodu, „kołysane pieśniami słowików i bengali, balladami snów rajskich, wonią myrrhy i czarami baśni memnońskich puszcz i szumem fal z rzek świętych“, postanawia dźwignąć po nad wszystkie narody Turcyę, Arabię, Egipt, „tchnąć wicher szalony i puścić go na Zachód w spróchniałe Krzyża ramiona“ (występuje tu przed oczami czytelnika niebezpieczne dla autora widmo Irydiona)... „Ha! cywilizacyo! nauko! postępie!“ wykrzykuje muzułmanin szalony.—„Wszak wy jesteście wyłączną li krzyża własnością... Romo! po gruzach twoich wiatr Sahary rozpalony uganiać się tylko będzie rozdmuchując twe popioły i *kuląc* ku ziemi blade widma twoich bohaterów i świętości!“ Na drodze owéj missyi ottomańsko-cywilizacyjnéj bohater spotyka się w Rzymie z Łucyą, istotą z płomienia i lawy, z cieniów nocy i promieni słonecznych ulaną. Wpływ missyonarza murzyńskiego, przepych obrzędów kościelnych, koncert Liszta, widok Kolosseum, a nadewszystko miłość, nawracają młodego mahometanina. Następuje wykradzenie, ucieczka, napad bandytów, ślub w pustelniczéj grocie przed ołtarzem z trupich czaszek złożonym, życie w Paryżu śród dostatków i sławy, tęsknota do kraju, podróż, burza, przekleństwo ojca i śmierć nieszczęśliwéj pary z głodu. Kto ciekawy jest szczegółów, niech uda się do źródła;—przestrzegamy go jednak, że znajdzie nieprzebyte puszcze na drodze. Wystawmy sobie „zgrzytania nieme; zniechęcenia blade; stracenia lotów szczytnych; widnokręgi bezwidne; ziemię czarów, woni i *pryzmatów* (?); szepty tęczy; drżenia niewidzialnych strun; ptaków *jaskrawe* gonitwy; na licach dziewic pęta z korali palące; słońca igrzyska; tętna życia i urywane serca struny, ulatujące nad gwaru czernią; *pryzmatów piękna całe odmienia*; ogłuchłe życia tętna; splątane myśli chóry, rozbijające się gwarliwie po nad rozmawiającymi głowami; echa słuchające; pierzchliwe gwiazd w smugach *spadającéj* rosy odbłyski; oniemienia rzeczy przybyłych (?); głuche echa wieczności, chwasty pleśni; *pryzmata* szczęścia; ciszę w cieniach, ciszę na światła smugach; widm przeloty, ruchów tajemniczych falowania; przechody nieokreślonych rysów w zmierzchu; głębokości zatracenia; fal życia wysokości; wrzenie w cieniach, wrzenie na gwiazdach; szeptów tajemniczych szumy; pochodów szczęki; skulone nocy mary, wysuwające trup starca z grobu *wywlokły* (?); echa kryształowych raju marzeń; czarne oślepienia pełzające w pomroku; kwiaty po grobach z ciał umarłych *wyssączone*; brzasku *rozpryskujące się* gońce; zezwolenia myśli, wyrzutów szumy i nerwów nieznośne opętania; tajemnicze, posępne przesuwania się bezwidnych mar; przeloty mar *wyblakłych*, *wywlokłych* z rozpadlin zatracenia“ i t. d. i t. d.—a wszystko to w liczbie mnogiéj, w przerażających przekładniach!.. Lecz oto leży pies (nie bies a pies zwyczajny)... „Na około przedmiotu tego było jakieś niepewne powietrze tajemnicy, marzenia, tchu ciepłego“... Okropność!

A jednak p. C. ma talent... Przeładowane ozdobami opisy przerzyna nieraz błyskawica prawdziwego natchnienia. Zarysy postaci niewieścich—cudne... Wszystko to zepsuła maniera, w obec któréj „Człowiek śmiechu“ wydaje się skromnym fiołkiem polnym. Od pierwszéj do ostatniéj kartki *Al'Hakim* trąci jakimś narkotykiem wschodnim. Nie *Al'Hakim* lecz *Al'Haszysz* jest właściwe jego nazwisko.

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO I SPOŁECZNEGO.

NIEKTÓRE OSOBLIWOŚCI klimatu Stanów Zjednoczonych Północnéj Ameryki.

podług spostrzeżeń professora Désora, podał

S. W. Łukowski.

Dokończenie. (Ob. Nr. 48).

Wielka suchość amerykańskiego klimatu daje się objaśnić bardzo prosto. W Ameryce, jak i w Europie, panują wiatry zachodnie (*). One przychodzą do brzegów europejskich, nasycone parą wodną z powodu zetknięcia się z oceanem, i dla tego zazwyczaj przynoszą z sobą deszcz. W Stanach Zjednoczonych rzecz się ma przeciwnie. Zachodnie wiatry dobiegają atlantyckiego brzegu, już po przejściu całego kontynentu i po utracie na swéj drodze większéj części wilgoci dla tego bardzo rzadko sprowadzają deszcz. Znaczenie ich jest takież samo jak dla Francyi wiatrów wschodnich, które wieją ze stałego lądu i dla tego bywają suche i chciwie pochłaniają wilgoć. Wiadomo przecież wszystkim, że nasze drogi i pola prędzéj wysychają przy wschodnim niż przy zachodnim wietrze.

Buffon zauważył, że zwierzęta jednego i tegoż gatunku, w ogóle są mniejsze w Ameryce niż w Starym Świecie (*); co do roślin zaś, dzieje się przeciwnie. Nie mniéj widoczne są różnice i co do ludzi. Pierwsi wychodźcy europejscy zaczęli osiedlać się na brzegach Nowéj Anglii przeszło przed dwustu trzydziestu laty od dzisiaj; jak wiadomo, byli to dyssydenci, porzucający ojczyznę dla wolności religijnéj, prawdziwi Anglicy pod każdym względem, nieodrodni co do fizycznych i moralnych przymiotów od plemienia anglo-saksońskiego. Obecnie, po upływie około dwóch stuleci, mieszkaniec Stanów Zjednoczonych nie jest już dawnym Anglikiem; posiada on swe własne charakterystyczne rysy, podług których równie łatwo go poznać, jak odróżnić Niemca od Anglika. Jedném słowem, utworzył się typ Jankesa (Yankee) czyli Amerykanina. Typ ten nie da się uważać za rezultat pomieszania plemion, dla tego, że najwybitniéj jest on wyrażony w Stanach wschodnich, gdzie plemię anglo-saksońskie zachowało się w największéj czystości; zatém musiał był uformować się pod wpływem zewnętrznych warunków, w liczbie których najpierwsze miejsce zajmują warunki klimatyczne.

Jedném z fizyologicznych znamion Amerykanina jest brak otyłości. Przechodząc po ulicach Nowego Yorku, Bostonu, Filadelfii, można z tysiąca osób napotkać tam zaledwie jedną otyłą, a i ta po większéj części jest cudzoziemcem lub synem cudzoziemca. U Amerykanów przedewszystkiem razi ich długa szyja, nie dla tego, żeby ona była w nich rzeczywiście dłuższa od naszéj, lecz że jest cieńsza niż u Europejczyków, przez co zdaje się dłuższą. Amerykanie znów, swoją drogą łatwo poznają Europejczyka podług

(*) Stany Zjednoczone i Europa znajdują się w obrębie południowo-zachodnich wiatrów, które wilgotne są na zachodnich brzegach obu lądów, lecz w miarę zbliżania się do brzegów wschodnich, tracą swoją wilgoć, w postaci deszczu, śniegu i t. p.

(*) Aby się o tém przekonać, dość porównać lwa z jaguarem, nosorożca z tapirem (tapirus), wielbłąda z lamą i t. d.

oznak przeciwnych. W czasie pobytu mego w Ameryce, mówi prof. Désor, często nie znając jeszcze cech powyższych, znajdowałem się w prawdziwéj trudności, gdy mi przyszło oznaczyć narodowość, a właściwie pochodzenie osób napotykanych na publicznych zebraniach; dopiero jeden Amerykanin dopomógł mi do rozwiązania téj kwestyi: „Spojrzyj pan tylko na szyję tego człowieka, rzekł do mnie; nigdy Amerykanin nie ma tak grubéj szyi." Toż samo odnosi się i do kobiet, którym cienkość szyi nadaje szczególnie delikatny wyraz—jeden z istotnych przymiotów ich piękności.

Wyżéj wzmiankowana różnica pomiędzy Amerykanami i Europejczykami polega nie na samym tylko słabszym rozwoju układu mięśniowego; zależy ona także od słabego rozwoju gruczołów, i pod tym względem zasługuje na poważną uwagę ze strony fizyologa, jako zjawisko, bezpośrednio zagrażające przyszłości plemienia amerykańskiego (*). Ludzie przenikliwi dawno już to przewidzieli. Pojęli oni, że owa krańcowa subtelność form nie powinna przechodzić wiadomych granic, i dla tego, bez względu na swą antypatyę do Irlandczyków (stanowiących większość przybyszów), bynajmniéj nie przeszkadzają kolonizacyi tego plemienia, które, z powodu pełności, form i bogactwa układu gruczołowego, trudniéj poddaje się wpływowi amerykańskiego klimatu. Często spostrzegano, że najpiękniejsze kobiety są te, które pochodzą od wychodźców europejskich.

Wpływ klimatu okazuje się nietylko na nowych pokoleniach lecz w wielu wypadkach odbija się na emigrantach. Tym sposobem niektórzy tylko z europejczyków nabierają otyłości w Stanach Zjednoczonych, wtedy gdy Amerykanie, po przebyciu pewnego czasu w Europie, zazwyczaj zyskują na tuszy i pełności form. Europejczycy po długiém zamieszkiwaniu w Stanach Zjednoczonych, wróciwszy do Europy doznają takich samych następstw. Północny amerykanin odznacza się bardziéj twardością włosów, niż swą chudzizną. Kiedy satyryczne dzienniki angielskie zechcą przedstawić yankesa w postaci karykaturalnéj, zawsze wyobrażają go z szyją bociana i długiemi grubemi włosami podobnemi do grzywy. Takie wyobrażenie jest przesadzone, lecz dokładnie charakteryzuje przymioty włosów u Amerykanów i Indyan. Pod tym względem daje się zauważyć pomiędzy Amerykanami i Anglikami rażące przeciwieństwo.

Ostatni, jak wiadomo, odznaczają się swemi jedwabistemi włosami. Któż nie zachwycał się pięknie wijącemi się lokami angielskich dzieci! U amerykańskich zaś dzieci daremnie szukanoby podobnych włosów, chociaż matki tamtejsze nie żałują papilotów; mimo to można z wielkiém prawdopodobieństwem twierdzić, że dzieci pierwszych przybyszów do Nowéj Anglii, także posiadały wijące się włosy. Zmiana ta, wynikła co do włosów mieszkańców Stanów Zjednoczonych, ma ważne znaczenie. Wiadomo, że włosy kurczą się pod wpływem wilgoci, na czém oparta jest budowa wilgociomierza Saussur'a Ponieważ kędziory powstają w skutek ściągania się włosów, nic więc dziwnego, że w wilgotnym klimacie Anglii napotykamy bardzo często głowy kędzierzawe, gdy w Stanach Zjednoczonych mających powietrze suche, włosy rosną prosto i są twarde.

Skoro wykazaliśmy, że wielka suchość powietrza wywołuje pod jednakową szerokością geograficzną tak wybitne różnice, to nie można nie przypuszczać, aby ona pozostała bez wpływu i na niektóre inne zjawiska więcéj skomplikowane, lecz także zależne od warunków zewnętrznych. Tutaj więc należy jeszcze powiedzieć kilka słów o różnicach w obrębie moralnym i estetycznym, jakie dają się zauważyć pomiędzy Amerykanami i Europejczykami. Każdy Europejczyk, po przybyciu do Nowego Yorku, Bostonu lub Baltimore, podziwia ogólną gorączkową działalność miejscowéj ludności. Wszyscy śpieszą się, wszyscy biegną szybko po trotuarach i na ulicy, ograniczają się ściśnieniem ręki, nigdy nie zatrzymując się dla rozmowy. Wprawdzie coś podobnego można zobaczyć i w nadmorskich oraz większych miastach Anglii; lecz działalność anglików wydaje się więcéj rozsądną, u yankesa jest ona więcéj instyktowną i raczéj wynika z nałogu i przyrodzonéj niecierpliwości, niż z potrzeby. Wreszcie zauważano, że Europejczykowie a szczególniej Anglicy, przywykli do użycia w swym kraju mocnych napojów i wina, bez szkody prawie dla zdrowia, zmuszeni są po przybyciu do Stanów Zjednoczonych, jeśli nie zupełnie wyrzec się tych napojów, to przynajmniéj znacznie zmniejszyć ich ilość.

(*) Toż samo zdanie podziela i Nox.



Odchodząc podała mu rękę, dziękując za opiekę nad ojcem.
Illustracya Henryka Pillatego do powieści.

ROZMAITOŚCI.

— Stało się już niemal przysłowiem, iż nauczyciele elementarni niemieccy pobili Austryaków pod Sadową, a Francuzów pod Sedanem. Rzeczywiście zastęp szkół i szkółek w Niemczech jest ogromny. W nowém cesarstwie Niemieckiém znajduje się około 60,000 szkół elementarnych, a na 1,000 mieszkańców przypada około 150 uczniów, kiedy są kraje w Europie, w których liczba uczących się na 1,000 ludności nie wynosi nawet 10. Rozkład tych szkół nie wszędzie jednakowy, nawet w Niemczech; atoli kraje niemieckie nawet najbardziéj pod tym względem upośledzone, jak np. Meklemburg i Bawarya, zawsze liczą po 126 uczących się na 1,000 ludności. W Brunświku, Oldenburgu, Saksonii i Turyngii liczba uczących się dochodzi 175 na 1,000 mieszkańców. Gimnazyów znajduje się w Niemczech 330, progimnazyów 214, gimnazyów nauczycielskich 14, szkół niższych nauczycielskich 483. Liczba uczniów w tych zakładach wynosi 177,400. Uniwersytetów jest 20, w których wykłada 1,624 professorów, a słucha nauk 15,600 osób. Prócz tego Niemcy mają 10 szkół politechnicznych, liczących 300 nauczycieli a 4,500 słuchaczy. Z tych ostatnich zakładów dwa przypada na same Prussy, które prócz tego mają w Berlinie akademię budownictwa i szkołę sztuk pięknych. Zastęp zaiste wspaniały na 40 milionów ludności.

— Lipska „Illustrirte Ztng." podała cały szereg obrazków wystawiających uroczystość otwarcia uniwersytetu niemieckiego w Strasburgu. Obrazki musiały być jak najwierniéj brane z natury, bo prócz kasków żołnierzy pruskich, prócz chorągwi korporacyj studenckich, prócz malutkich czapeczek burszowskich i wielkich kuflów piwa, nic więcéj na nich nie widać. Ludność miejscowa, duszą i sercem oddana Francyi, nie wyszła nawet popatrzeć na Niemców weselących się na jéj gruzach, i to jéj powściąganie się wiernie do potomności przekazano w obrazkach czasopisma niemieckiego. Sumienność w istocie warta zanotowania.

Wydawca, Hipolit Orgelbrand. Дозволено Цензурою, Варшава 5 (17) Іюня 1872 г. **Redaktor,** Mieczysław Orgelbrand Mag. Pr. i Adm.

w Drukarni S. Orgelbranda Synów, w Warszawie ulica Bednarska Nr. 20.